

**Andrzej Ruszer Szkoła Polska, PUJO**

### ***Ponad murem***

Czerwiec 2022 roku to bezapelacyjnie czas, w którym Aleksander hrabia Fredro na długo pozostanie w sercach i pamięci Polonii i całej Ambasady RP w Pekinie. Przed publicznością wystawiono „Zemstę” 11 czerwca o godz. 19.00 w sali kinowej Ambasady. Sala nie przypominała pod żadnym względem tej ascetycznej sceny, którą można oglądać na co dzień. Dzięki szczególnie udanej scenografii przenieśliśmy się do świata Cześnika Raptusiewicza i Rejenta Milczka, ale też do świata, który otacza nas na co dzień, świata murów i barier, świata przesądów i uprzedzeń, świata zmagania o wolność i wiary w zwycięstwo szczęścia nad smutkiem. W tle stylizowana wioska chińska, a przed oczami widza rozpościera się kartonowy mur, który jednak silnie przypomina kamienny i trwały monolit. Jego skruszenie jest jednak możliwe tylko za sprawą podstępów czynionych w dobrej wierze.

Dzięki młodemu pokoleniu udaje się pogodzić zwaśnione rody i osiągnąć sukces w imię miłości płynącej z serca, a nie na drodze zimnej kalkulacji. Chciałoby się powiedzieć, za słowami innej komedii Fredry, że magnetyzm serca zwyciężył, a intryga odniosła niespodziewany efekt.

Reżyserka Izabella Zajączkowska podjęła temat w ujęciu komediowym na miarę hrabiego Fredry, uzupełniając jego świat przedstawiony – czego nikt jeszcze nie uczynił – o wiele ważnych odniesień do realiów Dalekiego Wschodu. Słowa wypowiedane przez niezwykle steatralizowaną Klarę w chińskim *qipao* „W oddalonej gdzieś krainie” i zestawioną z rewelacyjnym Papkinem, który przygląda się tej krainie przez zabawkową lornetkę, *hic et nunc* są najmocniejszą częścią przedstawienia, bo pod dawką komizmu słowno-sytuacyjnego ukrywają coś jeszcze – gorzką prawdę, że „ta baśniowa kraina” nie jest aż tak daleka, a „krokodyl” może okazać się mrzonką każdego, kto nie rozumie, czym jest prawdziwa miłość. Dla widza wizerunek Klary, znęcającej się nad podporządkowanym jej Papkinem w iście wyrafinowany sposób, zapada w pamięć na długo. Przed naszymi oczami, w wyobraźni, ukazuje się wizja dmuchanego krokodyla ze świata, który sam w sobie zdaje się sztucznym tworem. I choć Klara pozwala sobie na taką ironię, doskonale wie, że życzenie to nie jest możliwe do spełnienia, jak wiele życzeń świata, który nas otacza. Czyni to jednak, aby podkreślić, jak wielką rolę może odgrywać słowo.

Przemykająca przez scenę Podstolina z chińskim parasolem wie, że musi załatwić swoje interesy, jest silna, zdeterminowana, rozumie doskonale, że cena potknięć życiowych byłaby

równoznaczna z jej porażką i upadkiem finansowym. Wie także, że namiętność do Waclawa nie wygasła (choć Papkin określa Annę jako „malowidło nieco stare”), dlatego może okazać się doskonałym pretekstem do gry, którą Waclaw przyjmuje z grymasem rozpieszczonego, acz doświadczonego młodzieńca. Waclaw wygłaszając tyradę na temat „motylego statusu” mężczyzn w świecie współczesnym, jest podirytowany patriachatem. Zdenerwowany wie, że duma mężczyzn jest już przeżytkiem, a cała ta patriarchalna otoczka tylko zardzewiała mrzonką dawnych ojców, stąd ogromny akcent na słowa „całe życie z chwili w chwilę”. W zadaniu tym pobrzmiwa nuta epikurejskiego i spontanicznego komunikatu Fausta „chwilo trwaj, jakże jesteś piękną!”. Podstolina nadając barw namiętności całemu spektaklowi, za sprawą różowego szala, chce związać, spętać, wręcz skrępować Waclawa, który „zabłąkany” w domu Cześnika udaje tylko naiwnego chłopaczka z rezydencji hutongowej w Pekinie, ale takiego, który z niejednego pieca jadł już chleb.

Ojciec Waclawa – Rejent jest kwintesencją konfucjanizmu, spokoju ducha, ale z jednej strony pragnie domowego miru, o czym świadczą zapalane kadziła opiumujące domowników i petentów, a z drugiej wyrachowanego gracza, który wie, że siła leży w dobrze ulokowanym kapitale. Znamienne słowa powoływania się na Boga są w zasadzie trudną do zrozumienia dla wielu współczesnych ludzi zachowawczą i bardzo patriarchalną interpretacją konfucjanizmu.

Antagonistą Rejenta jest Cześnik stylizowany na nuworysza, obciążony wisiorami tandetnego złota, przedstawiony z sygnetami, którymi uderzając o stół, przypomina o swoim patriarchalnym podejściu do życia. I jego i Rejenta łączy jedno – autorytarna wyższość mężczyzn, której przeciwstawia się zarówno ubajecznioma i upoetyzowana, ale i zarazem realna Klara, jak i egzaltowany, momentami zniewieściał, a chwilami hardy Waclaw. Cześnik ogrywając całą feerię emocji, barw scenicznych, szeptów, odgłosów, chrząknięć, pauz czaruje odbiorcę od samego początku, gdy już odsłania swoje materialne podejście do życia. Strój pogłębia tę interpretację, siorbanie i mlaskanie przy stole, przy spożywaniu polewki serwowanej w chińskiej wazie przez zanurzonego w realiach Pekinu Dyndalskiego, jest majstersztykiem odwzorowania świata na wyciągnięcie ręki.

Dyndalski w scenie spisywania listu okazuje się ograniczonym szlachetką, który sugestywnie odtwarza realia zarówno XIX, jak XXI wieku. Czyni to z taką gracją głupoty, że nawet osaczony wzorcami nowobogaactwa Cześnik rezygnuje z jego usług, decydując się na wysłanie do panicza Waclawa – „pacholęcia – Rózi”. Równoległe do tej sceny rewelacyjny Papkin, swym talentem nie ustępując filmowym rolom Louisa de Funèsa, spisuje swój testament. Jego gra twarzy, mimika, grymasy pokazują, jak mocne są pragnienia osób, które

skonfabulowały swój wizerunek do tego, by zaistnieć na salonach. Sukcesem Papkina jest to, że właśnie to mu się udaje, mimo że jest mitomanem. Nawet, gdy wiemy, że jest łasy na pieniądze, o czym świadczy scena z sakiewką, którą oferuje mu Waclaw, to jednocześnie jesteśmy przekonani, że jest jednym z wielu, któremu pieniądz zatarł hamulce moralne. Zdyszany Papkin oddaje zmęczenie egzystencji człowieka, który nie może więcej już brać, nie powinien dalej łamać praw moralnych. Równocześnie jest emblematem dobrego człowieka, który tylko się pogubił, ale znając prawo dżungli, doskonale wpisuje się w prawa tego świata.

Klara i Waclaw są naznaczeni sztucznością przodków, o czym świadczą teatralne gesty powoływania się na prawa boskie (Waclaw jednak przewraca oczyma, gdy Klara głosi słowa: „Zostań zatem w imię Boże”), ale są też silni, z krwi i kości, mocno stąpają po ziemi, wiedzą, że czasem poza lub teatralny gest mogą przynieść zwycięstwo. Czynią wszystko w imię poży i wygrywają – w sidła wpadają protagoniści Cześnik i Rejent. Bohaterowie ci są tak różni, że trudno znaleźć między nimi zaczyn na zgodę. Jednakże za sprawą młodych zgoda rodów zostaje przypieczętowana – niepokojące jest jednak to, że panicz Waclaw jednak powołuje się na Boga, czyż odwzorował postawę ojca, mówiąc „Tak jest zgoda, a Bóg wtedy rękę poda”. Słowa te należy jednak odczytać jako optymistyczną zmianę w podejściu młodych do krępujących człowieka prawideł patriarchy. Tu na pewno zaszła zmiana! I choć Waclaw wzorem ojca powołuje się na autorytet Stwórcy, czyni to autentycznie.

Na szczególną uwagę zasługują Śmigalski oraz murarze z majstrem na czele, których role, choć epizodyczne, zapisują się w pamięci widzów. Dzieje się to za sprawą stylizacji na nietęgich intelektualnie, niepiśmiennych robotników, wiejskich parobków. Jednakże ich niemrawość umysłu przeradza się w bystrość i chytrość do tego stopnia, że rozwścieczają Rejenta – wspomnianą tu oazę konfucjańskich cnót i spokoju. Gdy murarze zdejmują czapki i proszą o należne, scena zdaje się doskonałym odtworzeniem *jakania się* ludzi z niższych warstw społecznych, głosem jednak wołających na puszcy. Rejent, mający nad nimi przewagę, bezwzględnie spokojny, jeden jedyny raz zostaje wyprowadzony z równowagi „boskiego planu”, który uroił sobie w głowie i którym „zaraża” wszem i wobec wszystkich wokół siebie. To chyba jedyna scena, w której Rejent pozwala sobie na eksplozję złości. Nawet w scenie z synem – Waclawem, gdy ten zarzuca mu niedotrzymanie ojcowskich obietnic – z gorzkim uśmiechem, wciąż pozostaje niezruszonym strażnikiem patriarchy.

Scena altanowa schodzących się w niej potomków zwaśnionych rodów, rozgrywająca się na tle jedzących chińskie *fangbianmian* murarzy, jest zapowiedzią napięcia fabularnego, w tym niepewnej przyszłości Klary i Waclawa. I choć murarze odstawili swoje narzędzia: szpadle,

łopaty, kielnie, udając się na zasłużony posiłek w samo południe, to Klara z Wacławem, mimo burczących brzuchów, przejmują inicjatywę.

Cała inscenizacja należy do wyjątkowych adaptacji, być może jest jedyną, która w sposób umiejętny i iście kreatywny łączy realia dwóch odległych od siebie krajów – Polski i Chin, ale jednocześnie w znakomity sposób ukazuje uniwersalizm problemów *ponad murem*. Murem chińskim czy polskim – któż to wie...

Izabella Zajączkowska wsłuchując się w głos hrabiego Fredry, odnalazła w XIX-wiecznym tekście punkty wspólne z realiami, które są tuż za oknem i są bardziej prawdziwe niż komukolwiek z nas się wydaje. Archaicznie brzmiący tekst nabiera nowego sensu, bardzo ponadczasowego, ulega odbrazowaniu, stając się komunikatem nośnym o świecie i sprawach, powtórzmy to, na wyciągnięcie ręki!